



**Z Witoldem Ludwigem,
reżyserem**
rozmawia Robert Zawadzki

ROBERT ZAWADZKI: Jakim filmem jest „Nędzarz i madame” i co pan chciał w nim ukazać?

WITOLD LUDWIG: Wierzę, że z wielu względów jest to film wyjątkowy. Po pierwsze ukazuje wyjątkową postać, która jest niesamowicie ważna dla polskiej kultury, historii i duchowości. Jan Paweł II napisał, że w latach budzenia się jego powołania Adam Chmielowski odegrał rolę decydującą. To właśnie jego śladem Karol Wojtyła porzucił sztukę, aby wybrać „większą wolność”. Czas pokazał, że wiele lat później – już jako Ojciec Święty – wyniósł bohatera ze swojej młodości do chwały ołtarzy. To historia bez precedensu w dziejach. „Nędzarz i madame” nie pozostawia wątpliwości, że Adam Chmielowski jest bardzo inspirującą postacią. Nie ulega też wątpliwości, że jest bohaterem skrojonym na miarę kina. Buntownik i uczestnik zrywu narodowego. Niepokorny artysta i tytan ducha. Sądzę, że udało nam się uchwycić geniusz tej osoby, co pozwoli widzowi przeżyć tę duchową drogę razem z głównym bohaterem. Będziemy towarzyszyć jego dolom i niedolom, po których zawsze odradzał się jak Feniks z popiołów. Zobaczymy, jak powoli umierał dla świata Adam Chmielowski, a rodził się brat Albert.

Na koniec dodajmy jednak, że nie tylko temat czyni ten film wyjątkowym. Wierzymy, że miłośnicy kina odnajdą w „Nędzarzu i madame” wszystko to, co kochamy w dobrych filmach. Barwni bohaterowie i dobre dialogi. Malarskie zdjęcia ukazujące epokowe wnętrza i zapierające dech w piersiach plenery. To także epicka muzyka symfoniczna i chóralna z bardzo pięknymi tematami. Oprócz tego epokowa scenografia i kostiumy, które ukazują piękny świat przedstawiony. Nie zapominajmy także o wybitnej obsadzie, którą tworzą wytrawni aktorzy polskiego teatru. Jestem przekonany, że „Nędzarz i madame” jest bardzo angażującą, filmową historią.

Co pana ujęło w św. bracie Albercie i dlaczego akurat tę postać chciał pan ukazać w swoim najnowszym filmie?

Jest to postać, którą językiem literackim nazywamy everymanem, kimś ponadczasowym, obdarzonym cechami uniwersalnymi. To jednocześnie bohater



Witold Ludwig FOT. JAKUB GRABOWSKI

Najpiękniejszy człowiek swoich czasów

na wskroś polski i romantyczny, który przyjął w życiu postawę prometejską, składając ofiarę z samego siebie na rzecz drugiego człowieka. Był też buntownikiem, który umiłował wolność, jak każde nasze pokolenie, które dojrzewa do niej na nowo. Widać to na różnych płaszczyznach: walki narodowo-wyzwoleńczej, poszukiwań twórczych, ale nade wszystko jego umiłowania wolności wewnętrznej. Jest to człowiek, który łączy wielkie romantyczne cechy i jest w wielu wymiarach uosobieniem polskości. Z jednej strony romantyk, który ruszył na szanę walczyć z wrogiem, a z drugiej strony – wrażliwy artysta. Jest to postać bardzo barwna. Był kaleką, otarł się o śmierć na polach bitewnych. W prymitywnych warunkach amputowano mu nogę. Z drugiej strony to wielki realista i społecznik. Wspierał ludzi nie tylko materialnie, lecz także moralnie. To wyjątkowy człowiek.

W dzisiejszych czasach zepsucia kultury filmowej dostrzegamy różne skandale i niemoralne zachowanie na planach filmowych. Czy mógłby pan przybliżyć atmosferę i techniki powstania tego filmu?

Z tej perspektywy model pracy naszego zespołu filmowego był absolutnie wyjątkowy. Oczywiście ludzie nie są aniołami, ale nasz zespół wyróżnia się na tle innych produkcji. Opieram to stwierdzenie na rozmowach z wybitnymi aktorami i twórcami, którzy mają w dorobku setki uznanych realizacji. Za przykład niech służy rozpoczynanie i wieńczenie każdego dnia zdjęciowego modlitwą. Nawiasem mówiąc, pierwszego dnia zdjęciowego gościliśmy brata Hieronima, albertyna z Krakowa, który przywiózł osobiste przedmioty Adama Chmielowskiego. To także sytuacja bez precedensu w kinematografii, że relikwie drugiego stopnia stały się częścią scenografii. Były to jego osobista paleta, pędzle i walizka z przyborami malarskimi (!).

Dla twórców „Nędzarza i madame” ważne było jednak także wyzwanie moralne, które stawiał przed nami Adam Chmielowski. Mieliśmy również wsparcie duchowe i materialne Rodziny Radia Maryja. Przypomnijmy, że film sfinansowano jedynie z dobrowolnych datków słuchaczy.

Nie uzyskaliśmy żadnej subwencji publicznej i pragnę podkreślić, że Państwowy Instytut Sztuki Filmowej, który ma w swoim statucie wspieranie kina o wysokich walorach moralnych czy artystycznych, odmówił dofinansowania naszego filmu. Nie chciałbym wchodzić w kulisy tej decyzji, ale pewne fakty mówią same za siebie. W wymaganej dokumentacji Instytutu znalazło się pytanie, czy nasz film spełnia kryteria socjologicznego testu Bechdel, który bada obecność kobiet w kulturze. To element ideologii feministycznej. Aby spełnić kryteria tego testu, należy spełnić trzy warunki. Po pierwsze, w filmie muszą się pojawić co najmniej dwie kobiety, które mają imię. Muszą prowadzić ze sobą dialog, a jego treść musi dotyczyć tematyki innej niż mężczyźni.

Tak się składa, że scenariusz posiada dwie postacie kobiece. Jedną jest Helena Modrzejewska, a drugą bezdomna kobieta. Celowo nie ma imienia, ale z kontekstu filmu uważny widz odczyta w niej nawiązanie do biblijnej Weroniki. Niestety, nie spotykają się w jednej scenie i nie mają okazji porozmawiać o kobiecości. Proszę wybaczyć sarkazm, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa film odniósłby wielki „sukces” wśród krytyków Instytutu, gdyby Adam Chmielewski nie był heteronormatywny, a zamiast rozterek duchowych przeżywał dylematy związane z wyborem płci. Myślę, że i Helena Modrzejewska mogłaby być bardziej „wyzwolona”. To wszystko to absurd. Zasmucające jest to, że te instytucje tworzą konkretni ludzie, konkretne dyrekcje, a więc i konkretni eksperci, którzy obsadzają komisje oceniające twórców. Jest mi bardzo przykro, ponieważ widzowie zasługują na kino na najwyższym poziomie. Wierzę jednak, że ten film będzie również inspiracją dla innych twórców i ten kulturowy nihilizm po prostu trafi na śmietnik historii. Nie mam wątpliwości, że jest to tylko kwestia czasu. Poza tym, kiedy pluja, nie udawajmy, że pada deszcz.

W filmie występuje wielu znanych aktorów. Czy trudno było ich namówić do udziału w katolickiej produkcji?

W filmie występuje plejada wybitnych aktorów, którzy potraktowali „Nędzarza i madame” bardzo na serio. Unikałbym jednak sformułowania „katolicki”, ponieważ jest to bardzo mylące. Pamiętajmy jednak, że z etymologicz-

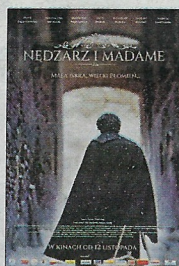
negu punktu widzenia wyraz ten oznacza „powszechność”. Doświadczyłem wielkiego zaskoczenia na fokusowych projekcjach, którego widzami były także osoby o zachwianej wierze lub, mówiąc wprost, niewierzące. Wszyscy byli zgodni, że mają do czynienia z kinem artystycznym na wysokim poziomie. Niestety, jak powiedział Joseph Ratzinger, żyjemy w czasach, w których „należy raczej zakładać niewiarę niż wiarę drugiej osoby”.

Oczywiście „Nędzarz i madame” pokazuje najpiękniejsze walory polskiej kultury duchowej. Wszyscy aktorzy wystąpili w tym filmie z głębokiego przekonania, że biorą udział w ciekawej produkcji. Kierowaliśmy się wzajemnym zaufaniem, za które jestem im bardzo wdzięczny. W filmie przenikały się doświadczenia różnych pokoleń. Tytułowy duet grają wyjątkowo utalentowani i charyzmatyczni aktorzy – mam na myśli Piotra Zajączkowskiego i Magdaleny Michalik. Ich filmowe emploi jest na miarę światowego kina. Filmy biograficzne charakteryzują się licznymi epizodami. W „Nędzarzu i madame” grają je m.in. Krzysztof Wakuliński, Mariusz Saniternik, Lech Dyblik, Radosław Pazura, Tomasz Błasiak, Witold Bieliński czy Marcin Kwaśny. Nie chciałbym nikogo w tym momencie pominąć.

Doświadczenia spotkań przy „Nędzarzu i madame” utwierdziły mnie w przekonaniu, że artyści pragną bardziej pozytywnych trendów w polskiej kulturze, w tym w kinematografii. Zauważam, że coraz częściej ludzie sztuki odnoszą się bardzo krytycznie do tego postmodernizmu, który jest obecny nawet na poziomie urzędniczym, wśród dyrekcji teatrów czy w systemie kształcenia. Ludzie tak naprawdę pragną brać udział w produkcjach, które będą uniwersalne i ponadczasowe.

Powszechnie dostrzegamy mnóstwo zideologizowanych produkcji filmowych, dystrybuowanych np. przez platformę Netflix. Tego typu filmy destrukcyjnie wpływają na społeczeństwo. Czy z związku z tym uważa pan, że państwa dzieło stanowi potrzebną przeciwwagę?

Nie jestem abonentem platform video on demand. Podzielał powszechne przekonanie, że komercyjne i masowo powstające produkcje mają bardzo niski poziom artystyczny i merytoryczny. Są



WITOLD LUDWIG
„NĘDZARZ
I MADAME”
POLSKA 2021

po prostu płaskie. Na domiar złego są totalnie zideologizowane i politycznie poprawne. Myślę, że te produkcje ilustrują obecny kryzys kulturowy, a zarazem kryzys cywilizacyjny. To nihilizm w najczystszej postaci. Komeracja i hedonizm. Sława i pieniądze. To galeria posągów pychy. Musimy zdać sobie sprawę, że sytuacja nie ulegnie poprawie, jeśli nie zadamy o odpowiednie kształcenie artystyczne i kręgosłup moralny twórców. Nie da się stworzyć fa-

bryki aniołów, ale należy zadbać o polską rodzinę, powrócić do filozofii klasycznej i naszej etyki chrześcijańskiej. Możemy się wyzbyć złudzeń, jeżeli wyprzemy się depozytu wiary, ugniemy się pod ciężarem życia w tych czasach. W kontekście kultury mainstream żeruje na najniższych ludzkich instynktach. Myślę, że sprowadzanie człowieka tylko do takiej cielesności obraża widzów. „Nędzarz i madame” na pewno uwzniośli każdego widza. Ludzie wchodzi do kina dobrzy. Powinni wyjść z niego lepsi.

Wiemy, że film „Nędzarz i madame” jest kolejnym projektem realizowanym przez pańską ekipę, a więc ludzi związanych z Radiem Maryja i telewizją Trwam. Jakie są reakcje społeczne spoza środowiska?

Są bardzo pozytywne. Poza tym napisy końcowe dowodzą, że nasze środowisko współpracuje z najwybitniejszymi przedstawicielami wszystkich gałęzi twórczości filmowej. Fundacja Lux Veritatis i Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu starają się absorbować to, co pozytywne i dobre. Próby zepchnięcia nas do narożnika i patrzenia jak na obłąkaną twierdzą to czysta logomachia. Fundacja Lux Veritatis tworzy dzieła na najwyższym poziomie przy udziale wybitnych twórców. Ponadto wspiera rozwój polskiej kultury i młodzieży. Nasze środowisko jest bardzo otwarte, co zresztą spotyka się z wielką życzliwością.

Czy zamierza pan realizować kolejne katolickie projekty filmowe?

Nie chciałbym rozśmieszyć Pana Boga. Niech On będzie reżyserem całej naszej rzeczywistości. My na każdym odcinku życia po prostu odpowiadamy na wszystkie powołania. Człowiek planuje, ale to Bóg decyduje.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone